



XVII Spotkanie Polsko-Ukraińskie w Jaremczu



KONSTANTY CZAWAGA

„25 lat w NATO – 20 lat w UE: doświadczenia Polski, lekcje dla Ukrainy” – pod takim hasłem w dniach 19–22 września w karpackim miasteczku Jaremcze odbyło się XVII Spotkanie Polsko-Ukraińskie.

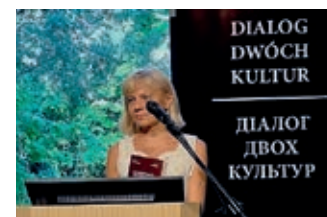
> strona 5

104. Spotkanie Ossolińskie we Lwowie



> strona 7

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



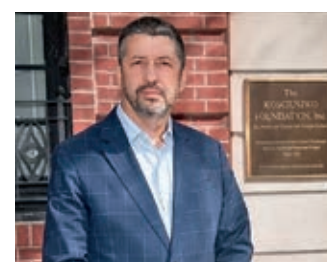
> strona 16

Od szmaty do ruskiej onucy



> strona 19

Rozmowa z Markiem Skulimowskim



> strona 20

Klątwa Teutonów na tle ruin zamku

> strona 20

Upamiętnienie 85. rocznicy Września 1939

17 września 1939 roku Armia Czerwona, łamiąc polsko-sowiecki pakt o nieagresji, wkroczyła na wschodnie tereny Rzeczypospolitej Polskiej, realizując ustalenia tajnego protokołu paktu Ribbentrop – Mołotow, zawartego między ZSRR a III Rzeszą. Było to kluczowe działanie w ramach współpracy między Hitlerem a Stalinem, które doprowadziło do rozbioru Polski.

TEKST I ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ



Garnizon oraz wojska zgromadzone wokół miasta dzielnie broniły Lwowa najpierw przed siłami niemieckimi, a od 17 września także przed Armią Czerwoną. Pod Lwowem walki toczyły się od 12 do 22 września 1939 roku. Do dziś nie znamy dokładnej liczby poległych żołnierzy w wyniku tych wydarzeń.

Według różnych źródeł, podczas tych zmagnięć zginęło około 1,5 tysiąca żołnierzy Wojska Polskiego.

W 85. rocznicę Września 1939 uczczono poległych żołnierzy polskich na cmentarzach w Malechowie, na Zboiskach i Hołosku, również w Jaśniuskach, Lelechówce, Rzęsnej i w lasach jaworowskich przy

tw. Trzech Kopcach. Wyjazd zainicjowali opiekunowie tych miejsc pamięci z Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, udział wzięli również uczniowie polskich szkół we Lwowie, przedstawiciele Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, przedstawiciele Konsulatu RP we Lwowie z konsulem Bartoszem

Szeligą na czele, zaś ojciec Sławomir Bystry poprowadził modlitwę za poległych.

O miejscach związanych z Wrześniem 1939, jakimi opiekuje się Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, rozmawialiśmy z prezesem towarzystwa Januszem Balickim.

> strona 3

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



9 786177 234844

Bernard Newman o Huculach

Bernard Charles Newman (1897–1968) – brytyjski pisarz i podróżnik. Był autorem ponad 140 książek, zarówno beletrystycznych, jak i literatury faktu. Jego beletrystyka obejmowała powieści kryminalne, sztuki teatralne, science fiction i książki dla dzieci. Pisał też książki o polityce oraz relacje z licznych podróży. Był uważany za autorytet w dziedzinie szpiegostwa.

PETRO HAWRYŁSZYN

Debiutował w literaturze autobiograficzną książką „Szpieg”, zawierającą wspomnienia z lat I wojny światowej, gdy pracował w brytyjskim wywiadzie na froncie we Francji, gdzie przez kilka lat penetrował wywiad niemiecki w roli niemieckiego oficera. Książka została wydana także w Polsce w 1946 i 1990 r. W okresie międzywojennym Newman spędzał wakacje na długich samotnych podróżach rowerowych po Europie. Napisał około 20 książek, będących relacjami z tych podróży. Książki te zawierały informacje o geografii, historii, wydarzeniach politycznych oraz mieszkańcach zwiedzanych krajów.

Po raz pierwszy wybrał się do naszego kraju w 1934 r. Podróż tę opisał w książce *Pedalling Poland*, wydanej w 1935 r. Jeden z rozdziałów tej publikacji poświęcił pobytowi na Huculszczyźnie. Fragment z tej książki dziś będziemy cytować w tłumaczeniu Aleksandra Ruszczaka. Autor przyptął do Gdańska statkiem, mając ze sobą rower – stałego towarzysza wypraw, nazywanego George'em. Jego trasa wiodła przez Gdynię, Warszawę, Częstochowę, Kraków, Zakopane, Lwów i Stanisławów na Huculszczyznę i z powrotem do Lwowa, a dalej na Wołyń, Polesie, następnie przez Białowieżę i Wilno do zielonej granicy z Litwą, gdzie zwiedził Kowno i Kłajpedę, skąd udał się do Prus Wschodnich.

„...Podążałem na południe. Wkoło ślady wojny, jedyny przykuwający uwagę widok pierwszego dnia. Krajobraz raczej monotony – płaskowyż, z pozoru przypominający równinę. Zniszczone podczas wojny wioski to skupiska parterowych drewnianych domków krytych strzechą i paru nowocześniejszych, lecz brzydkich budynków z czerwonej cegły. Widok zmienił się dopiero w południe. Ponownie ujrzałem podnóże Karpat, gdzie też wkrótce dotarłem. Droga była żońska, ale moje nienasycone pragnienie, aby rozmawiać ze wszystkimi, sprawiło, że podróż się przeciągnęła. Kiedy w końcu dotarłem do Stanisławowa, zapadł zmrok.

Była sobotnia noc i czułem, że coś się wydarzy. Wokół hałaśliwej orkiestry zebrał się spory tłum: to defilował Korpus Ochrony Pogranicza... Stanisławów jest całkiem nowoczesny, podobny do innych prowincjonalnych miast w każdym europejskim kraju: takie same ulice z nowymi i okazałymi budynkami, kontrastującymi z drewnianymi domkami wiosek. Hotel „Union”, w którym się zatrzymałem, został zbudowany po wojnie, był niedrogi i wystarczająco komfortowy, jak na moje wymagania. Zanim jednak odwiedziliśmy hotel, objechaliśmy Stanisławów, by zobaczyć go nocą. Główne ulice wylane najgładszym asfalem sprawiały, że George nalegał, aby zostać w mieście kilka dni. Byłem jednak nieugięty, jutro niedziela i poprzysiągłem sobie spędzić ją wśród Huculów.

Pomimo zmęczenia nie miałem wielkich szans na sen. Orkiestra dęta grała



BERNARD NEWMAN (1946)

z wyjątkową mocą: z bliska uszy pękały od hałasu cymbałów, a z daleka nękał ich monotonny odgłos. Orkiestry rywalizowały ze sobą na ulicach i w kawiarniach. Setki ludzi obojga płci tańczyły wesoło i spontanicznie. Wśród nich tłum studentów – chłopców i dziewcząt – ubranych na sportowo w jasnoczerwone koszule i spodnie. Kolorytu dodawały ludowe stroje wieśniaków z okolicy: czarne serdaki, jasnoczerwone lub żółte spodnice i pięknie haftowane zapaski.

Polacy tańczą z energią, determinacją i wytrwałością. Tańczyli, gdy szedłem spać o dziesiątej, i nie przestali, kiedy wstałem o wpół do piątej. Pewnie jeszcze tańczą. Nie jestem pewien, czy orkiestra grała całą noc, ale z pewnością, „wygrała” mnie z miasta [...]. George niechętnie jednak opuszczał Stanisławów, wysoko oceniając go wśród polskich miast. Nieważne, ilu miał mieszkańców, ważne, że byli tam asfaltowe ulice.

Krajobraz stawał się coraz bardziej interesujący. Zbliżaliśmy się do intrygującego zakątka Polski, wytoczonego granicami Czechosłowacji i Rumunii, który zamieszkuje jedna z bardziej fascynujących grup etnicznych Europy – Huculi. Huculi wywodzą się od Rusinów, lecz żyjąc przez wieki w izolacji pośród gór, zachowali stare zwyczaje, tradycje i folklor, które w miejscach bardziej cywilizowanych dawno zaginęły.

Przez kilka godzin droga wiała się wzdłuż rzeki wśród łagodnych wzgórz, które nagle, gdy dojechałem do Nadwórnej, zmieniły się w góry. Z tego miejsca dolina wyglądała niezwykle malowniczo. Wkrótce wspiąłem się na niską przełęcz

nad Delatynem. Później znowu napotkałem rzekę, jedną z wielu w tej zróżnicowanej części kraju. 10 mil na południe od Delatyna krajobraz przypomina najbardziej malownicze fragmenty Pirenejów. Okazały góry o wysokości 4 tysięcy stóp (około 1200 m – aut.) wyrastają prosto z rzeki, tak że w niektórych miejscach wąska droga z trudnością czepia się stoku. Uroda tego miejsca jest szczególna i nieporównywalna z innymi górami w Europie, a podobnych wąwozów nie spotyka się nigdzie indziej. Zatrzymałem się niezliczoną ilość razy, aby podziwiać majestat gór. Okazywały mi one zawsze przyjazne oblicze, nigdy groźne. Szare skały niekiedy ozdabiali ich stoki lub wieńczyły szczyty, a zbocza, gęsto pokryte lasami, mieniły się różnymi odcieniami zieleni. Tam, gdzie rozdzielały się pasma gór, wciskała się kręta dolina rzeki.

Moja uwaga szybko przeniosła się z piękna krajobrazu na ludzi zamieszkujących okolice wioski. W Delatynie znajdowałem się dopiero u wrót Huculszczyzny, ale już tam zauważyłem wspaniałe stroje, które pod względem różnorodności wzorów można porównać do węgierskich i siedmogrozkich. Gdy tak mijałem wioskę za wioską, podążając do serca Huculszczyzny, spostrzegłem, że stroje ludowe zaczęły stawać się czymś powszechnym, a w niektórych miejscowościach w ogóle nie noszono zachodnioeuropejskich ubiorów.

Był niedzielny poranek, wybór pierwszego dnia okazał się właściwy. Strumienie ludzi płynęły do wiejskich kościołków, które same w sobie były przepiękne. Wszystkie bez wyjątku zbudowano z drewna,



niektóre bez użycia gwoździ. Przy każdym, oddalona o 50–60 jardów, stała drewniana dzwonnica o surowych, lecz wspaniałych kształtach.

Podczas gdy dzwony głucho biły, Huculi tłoczyli się na zielonej murawie wokół świątyni i na ścieżkach – scena jak z operetki. Z jedną różnicą: tutaj każdy strój był niepowtarzalny. Jak się spodziewałem, stroje kobiet były bardziej kolorowe i różnorodne. Przede wszystkim uderzały zestawienia kolorów. Dziewczęta nie ukazywały podstawowych barw: czerwieni, zieleni i żółci w dziesiątkach intrygujących wariantów. Na długie koszule nałożone miały zapaski – arcydzieła rękodzielnictwa. Jak mi później powiedziano, zrobienie naprawdę pięknej zapaski wymagało dziesięciu lat pracy, i w to moge uwierzyć. Były one bardzo trwałe i zwykle przechodziły z matki na córkę. Zmiana mody u Huculów następuje mniej więcej co stulecie.

Mężczyźni również nie stronią od kolorów. Zazwyczaj noszą ręcznie tkaną i wyszukanie zdobioną kurtę albo serdak – rodzaj kurtki z owczej skóry, pięknie wyprawionej i wyczesanej, raz noszonej włosem na zewnątrz, kiedy indziej do wewnątrz – wówczas na wierzchu widnieje kolorowy haft (wydaje się Newman pisać o sieraku i kieparze – aut.). Strój uzupełniały spodnie podobne do bryczesów, koloru niebieskiego lub pomarańczowego. Wielu mężczyzn zastąpiło te starodawne spodnie sztruksowymi, ulegając wpływowi zachodnim. Jednak górna część ubioru pozostawała tradycyjna, dlatego końcowy efekt był nieco dziwny.

Kiedy dotarłem do Mikuliczyna, trwała msza. Ukryłem George'a za dzwonnica i wszedłem do wnętrza cerkwi. Poczułem się jak intruz – byłem jedynym obcym, mimo to pewien starszy człowiek, jakby portier, bardzo gorąco mnie przywitał. To, co zobaczyłem w cerkwi, było tak pięknie i kolorowe, że mogłoby wzbudzić zazdrość w każdym hollywoodzkim reżyserze. Większość mężczyzn stała pośrodku

kołem, trzymając chorągwie. Kobiety klękały za nimi na twardej drewnianej podłodze: mężatki po jednej stronie, niezamężne dziewczęta po drugiej. Nie było żadnych miejsc siedzących.

Wybrałem kącik na uboczu, żeby nie rzucać się w oczy, i obserwowałem mszę od początku do końca. Przebiegała ona według barwnego rytuału Kościoła prawosławnego. Jednakże w tym kraju panuje religia unicka. Gdy Polacy przed wiekami zajęli Ukrainę, próbowali bezskutecznie wprowadzić wyznanie rzymsko-katolickie. W końcu udało się osiągnąć kompromis: Rusini, zachowując prawosławną liturgię, przyjęli zwierzchnictwo Rzymu zamiast, jak dotychczas, Konstantynopola, i tak powstał Kościół unicki [...].

Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałem coś tak wspaniałego, jak ten przycerkiewny cmentarz, na który parafianie wysypali się po skończonej mszy. Nie jestem człowiekiem lubiącym jaskrawe barwy, wolę subtelniejsze odcienie, jednak zadziwiło mnie, że mnogość olśniewających, pomieszanych ze sobą kolorów dawała efekt, który wcale nie raził, lecz przeciwnie – zachwycał oko. Nigdy jeszcze nie widziałem takich tęczywych barw – ani na Węgrzech, ani nawet w Rumunii. Zadziwiające, jak stroje ludowe pasują do ludzi, którzy je noszą.

Zabawna scena rozegrała się przed cerkwią, zanim parafianie się rozeszli. Softys odczytał listę prac publicznych na następny tydzień, dotyczących głównie naprawy dróg, i wyznaczył, kto w jakiej kolejności ma je wykonać. Następnie odczytał drugą listę z nazwiskami osób, które nie zapłaciły podatków, a z tłumu padały uwagi pod adresem każdego delikwenta, co zwykle wywoływało wesołość. Niezły pomysł o wykorzystaniu przez angielski urząd podatkowy.

Piękni są ci Huculi. Mężczyźni wyżsi od Polaków z nizin, słusznej budowy, przy czym młodzi wyglądają szczególnie okazale. Kobiety, choć silnie zbudowane, mają lepszą figurę niż ich siostry z północy. Z gracją i wdziękiem noszą obszerne spodnice i halki (długie lniane koszule, sięgające połowy łydek, z obfitymi fałdami na rękawach – aut.). Hucułki, schludne, o świeżej cerze, raczej nie są klasycznymi pięknościami. Mówiono mi, że huculskie dziewczęta są niezwykle piękne. Dwaj Polacy, poznani podczas podróży po kraju, dyskretnie ostrzegali mnie, bym nie zawierał bliższych znajomości, gdyż, choć nie z winy tutejszych dziewcząt, w dolinach panuje plaga chorób wenerycznych – pozostałość po przejściu czy to prawda, gdyż nie miałem ochoty pytać. W każdym razie nie potrzebowałem tego ostrzeżenia, jako że nie jestem zwolennikiem przypadkowych romansów.

Na podstawie:

1. Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników. Wybór tekstów z lat 1795-1939. Warszawa. 2015, s. 131-155.

2. Bernard Newman, „Rowerem przez II RP. Niezwykła podróż po kraju, którego już nie ma” https://kultura.onet.pl/fragmenty-ksiazek/bernard-newman-rowerem-przez-ii-rp-niezwykla-podroz-po-kraju-ktorego-juz-nie-ma/tf74dxdp?utm_source=pl.wikipedia.org_viasg_kultura&utm_medium=referral&utm_campaign=leo_automatic&srcc=undefined&utm_v=2

3. Robert Alder, in *Beware the British: The Role of Writers in British Propaganda* https://books.google.com.ua/books?id=HcpChZmn9s4C&dq=%22bernard+newman%22&pg=PA85&redir_esc=y#v=onepage&q=%22bernard%20newman%22&f=false



HOTEL „UNION” W STANISŁAWOWIE